ROK 1.

N^ER 43.

WARSZAWA,

Dnia 15/27 Października 1866 r.



PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).
Półrocznie . „ — „ 90 (Złp. 6).
Kwartalnie. „ — „ 45 (Złp. 3).

NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:
Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).
Półrocznie . „ 1 „ 21 (Złp. 8 g. 2).
Kwartalnie . „ — „ 60½ (Złp. 4 g. 1).

W CESARSTWIE:
Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 42 (Złp. 29 gr. 14).
Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 42 (Złp. 16 gr. 4).
Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można Zorzę: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni K. Kowalewskiego przy ulicy Królewskiéj i we wszystkich Kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

WARSZAWSKI KOMITET
POWSZECHNÉJ WYSTAWY PARYZKIÉJ
1867. r.

Wdalszym ciągu ogłoszenia swego z dnia 1 (13) Sierpnia Warszawski Komitet przypomina PP. Wystawcom, że ostateczny termin nadesłania zadeklarowanych przez nich na Wystawę Paryzką 1867 roku przedmiotów upływa z dniem 1 (13) Listopada 1866 roku, przeto osoby interesowane zechcą do tego terminu ściśle się zastosować i tém samém postawić Komitet w możności spełnienia w należytym czasie i porządku przepisanych ogólną instrukcją o Powszechnéj Wystawie przygotowawczych czynności.

Prezydujący **Woyda.**

Sekretarz Komitetu, *Świecki.*

O ZŁYCH NAWYKNIENIACH LUDU NASZEGO.

DALSZE PRZESTROGI PLEBANA.

Zacny ksiądz Świętosław, opowiedziawszy ludkowi zdarzenie z Jakóbem, co się tak nagle stał Panem, jak to czytaliśmy poprzednio, zapytał: — No i cóż, poczciwy Wojciechu, jakże wam się podoba to postąpienie owego dziedzica ze swoim kmieciem? — Dobrodziej zawsze piękne i nauczające ma w pogotowiu historje, odrzeknie sędziwy Wojciech. Nietylko do Jakóba, ale i do nas się to stosuje. I u nas się zdarza, że jeden drugiemu zazdrości, a nie ma przychylności do pana, bo on jest bogatszy. — Tak, moi ludzie poczciwi, powie pleban, dłużéj z wami pogadałem, bo mi się to nie podobało, że w dzień powszedni i podczas roboty nagłéj próżnujecie

i stoicie na wsi z założonemi rękami, i że jakoś obojętnie patrzycie, że tam komuś, panu lub księdzu zboże wyleci na polu, kiedyście wy swoje sprzątnęli. Co gorsza, smutno mi było dowiedzieć się, że dziś wstydzicie się pracy, odkąd staliście się właścicielami ziemi.

— Tak samo zwyczajnie ludowina wymawia swoje próżniactwo, powie Wojciech; poczciwéj pracy wstydzić się nie trzeba, owszem wstydzić się trzeba gnusności i ospałości, bo wszystko złe za tem idzie, jak nam to nieraz i dzisiaj mówił Dobrodziéj. — Nie dopuszczajcie, moi ludzie, takich fałszywych uprzedzeń, powie Kapłan; każdy człowiek w społeczności nie żyje dla siebie, ale i dla drugich. *Ręka rękę umywa, noga nogę wspiera,* mówi przysłowie; ty dziś pomożesz panu w pracy, pan tobie jutro może znów pomódz, gdy zaniemożesz, albo bydlę ci padnie, albo nieurodzaj i głód cię nawiedzi. Wstydzić się zaś pracować, żeś dziś uwłaszczony i dziedzic, to głupstwo. W społeczności jeden drugiemu nie tylko pomaga, ale i służy. — To być chyba nie może, proszę Dobrodzieja, rzeknie Maciéj; toć głupioby wyglądało, żeby ktoś rzekł, że nie przymierzając Dobrodziéj, *duchowna osoba,* nam służy. — Otóż właśnie, odpowie Kapłan, prawieś mi z gęby wyjął ten przykład, Macieju. Tak jest, jestem duchowną osobą i kapłanem Boga Najwyższego, a przecież jestem sługą was wszystkich i całéj mojéj parafii, bo dalszym i wszystkim trudno jednemu usługiwać. Śpię w najlepsze, czasem śnieg i mróz na dworze, lub zadymka, że do wsi trafić trudno; o północy, przyjeżdzasz ty, Macieju, lub nawet swego parobczaka przysyłasz z końmi, a jak on zasztuka do okna i zawoła: *Dobrodzieju do chorego!* to ja natychmiast zrywam się z pościeli i jadę, nie pytając, gdzie i jak daleko. A czyto nie posługa religijna, a ja nie sługa wasz w Chrystusie?

— O, prawda, prawda, Dobrodzieju, rzekną wszyscy, skłoniwszy się nisko kapłanowi.

— Sam Pan Jezus powiedział: *nie przyszedłem z nieba, by mi służono, ale iżbym służył wszystkim.* Dla tego też i Namiestnik Chrystusa, Ojciec Święty, zawsze, pisząc do wiernych, kładzie ten podpis: *sługa sług bożych.* A wy się wstydzicie usłużyć panu, plebanowi, lub choćby waszemu sąsiadowi, tém więcéj, że wam każdy jeszcze za to podziękuje i zapłaci?

— Prawdę i wielką prawdę Dobrodziéj powiedział, rzekną wszyscy. Dziękujemy za to Dobrodziejowi; że zaś nie będzie to groch rzucony na ścianę, to obiecujemy Dobrodziejowi, że już nigdy nas tak nie zobaczy próżnujących i z założonemi rękami w dzień roboczy; owszem i drugim opowiemy wszystko, co nam Dobrodziéj dziś rozpowiedział, boć to i dla drugich i dla wszystkich pożyteczne będzie upomnienie.

— Cieszy mnie to, moi ludkowie mili, rzeknie kapłan, że tak ochotnie słowa moje bierzecie do serca i pamięci. Mogliście już przeświadczyć się, że waszego pragnę dobra i zbawienia, a w czém jeno posłuchaliście mię i poszli za moją radą, toście pewnie tego nie pożałowali, i nie jedno wyszło wam już i waszym dzieciom na dobre.

— O tak, wszystko jest dobre, co nam nasz pasterz rozpowiada; przyjmujemy téż wszstko do serca i zachowujemy w naszéj pamięci.

— Tak, dobrze robicie, moje dzieci, rzeknie kapłan, boć ja wam nie moją rozpowiadam naukę, ale tę samą naukę przepowiadam, którą Chrystus Pan przyniósł z nieba, a którą Apostołowie święci po całym świecie roznieśli.

— O, tak Dobrodzieju, wiemy o tém i słyszeliśmy to już nieraz z ust Dobrodzieja, rzekną gospodarze, dla tegoż wszystko w pilnéj chowamy pamięci.

— Nie tylko w pamięci chować trzeba nauki waszego pasterza, ale żyć wedle tego i postępować, bo nie ci, *którzy słuchają słowa bożego, lecz którzy je wypełniają, dostają łaski i usprawiedliwienia u Boga.*

— Tak! odpowiedzą wszyscy; w dowód tego, żeśmy dobrze zrozumieli upomnienie Dobrodzieja, zaraz po południu wszyscy pójdziemy na robotę do dworu, a dzieciom i wnukom naszym zapowiemy, żeby się nigdy pracować nie wstydzili; bo praca uczciwa nie hańbi nikogo.

— Dobrze, moi ludzie, dopowie ksiądz Świętosław, cieszę się, że nienapróżno tu z wami pogadałem, i niepróżnośmy tu stali i czasu chwilę spędzili. Wszędzie o pożytecznych rzeczach mówić można, i nie tylko w kościele, ale i w domu i przed domem czegoś można się nauczyć.

Bywajcie mi zdrowi, szanowni gospodarze. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków Amen, odrzekli wszyscy,

skłoniwszy się serdecznie swojemu odchodzącemu pasterzowi. S.*

URODZAJNOŚĆ MORZA.

W nocy świętojańskiéj z d. 24 na 25 czerwca, w pięć minut po północy, rozpoczyna się na Morzu Północnem wielki połów śledzi. Fosforyczne światełka migają jak błyskawica po powierzchni morza. Rybacy podają sobie z łodzi do łodzi radośne hasło. Z głębin morza występuje na powierzchnią roskoszny i żyjący świat zwierząt cisnących się do światła i ciepła. Blade i łagodne światło księżyca dodaje odwagi tym bojaźliwym rybom. Skupiają one się w jednę masę, gdyż zawsze żyją razem z sobą, czy to w otchłaniach morza, czy w czasie wędrówki na wiosnę; razem wypływają na powierzchnią, razem kosztują światła i ciepła i razem giną. Pomiędzy Szkocją, Holandją i Norwegją wyniosła się z morza ogromna wyspa, któréj jedno ramię rozciąga się ku zachodowi, wchodzi jednym końcem w ciaśninę Zundu i wypełnia część morza Baltyckiego. W niektórych wązkich przesmykach pomiędzy tą wyspą a stałym lądem nie można wcale żeglować. Morze zamieniło się tam na stałą masę zbitą z miljardów śledzi. Któżby je zresztą policzył? Opowiadają, że niedawnemi czasy jeden rybak w blizkości Hawru znalazł rano w swojéj sieci 800,000 śledzi. W portach szkockich łowiono w jednej nocy po 11,000 beczek śledzi.

Przychodzą one w te strony bez względu na to, że je tu czeka śmierć nieohybna. Ludzie, ptaki morskie, ryby i inne zwierzęta rzucają się na nie i niszczą; one jednak nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, płyną daléj. Żadna siła ludzka nie w stanie ich wyniszczyć. Im więcéj ich się zabija, tém więcéj mnoży się ich co chwilę. Morze byłoby niemi zapchane, albo zaraziłyby je morowem powietrzem i zamieniły w pustynię świat cały, gdyby natura nie stworzyła innych niszczycieli tego niebezpiecznego nieprzyjaciela świata. Pomyślmy tylko, że jeden śledź ma w sobie od 40 do 60 tysięcy jajek czyli ikier, że jeden śledź pomnaża się rocznie o pięć tysięcy, a każdy z tych pięciu tysięcy o dwadzieścia pięć tysięcy razy; cóżby się stało z światem, gdyby tu nie dopomagała śmierć do jego ocalenia?

W ogólnem polowaniu na ten nieszczęśliwy a tak płodny gatunek tworów morskich największą szkodę zrządzają im olbrzymy morza, wieloryby. Największym też nieprzyjacielem śledzi jest haja czyli ludożer, który płynie za niemi, rzuca się w żyjące i ruchome ławy i ogromną swoją paszczą połyka całe beczki owéj niewyczerpanéj zdobyczy. Nie zmniejsza się ona przez to bynajmniéj i płynie całą masą ku wybrzeżom morza, gdzie czeka ją większe zniszczenie. Natura bowiem utworzyła małą rybkę, gatunek łupaczy, która choć daleko nie widzi, ale za to, dzielnie połyka mlécz śledzi. Jest ona cała prawie jednym wypchanym śledziami żołądkiem, gruba i tłusta.

Ale owa nadzwyczajna płodność, grożąca morzu i światu zniszczeniem, objawia się w innych jeszcze rybach w daleko większych rozmiarach. Stokfisz w porównaniu ze śledziem, sto przeszło razy jest od niego płodniéjszym. Ma on w sobie do 9 miljonów jajek! Stokfisz ważący 50 funtów ma w sobie 15 funtów jaj, a zatem trzecią część swojego ciężaru. Jest to najgroźniéjszy dla świata nieprzyjaciel. Dla tępienia jego wysyłają floty. Anglja sama wysyła przeciwko niemu 20 do 30 tysięcy rybaków. Iluż prócz tego wysyła Ameryka, Francja, Hollandja i inne państwa? Stokfisz pozakładał dla siebie osobne kolonje i żyje w nich miljardami. Sztukę przyrządzenia stokfisza posiadają tylko sami rybacy.

Lecz czyż człowiek jest w stanie coś wielkiego zrobić. Natura wié, że nasze nędzne zabiegi i usiłowania, nasze floty i rybołóstwa na nicby się nie przydały. Stokfisz zwyciężyłby człowieka. Dla tego natura przywołuje inne daleko energiczniéjsze siły na pomoc przeciwko temu groźnemu nieprzyjacielowi.

Z głębi rzek wraca do morza jeden z najdzielniejszych i najodważniejszych żarłoków—jesiotr. Wychodzi on tylko na wędrówkę w rzeki dla spełnienia przy ogrzewającem słoneczku dzieła miłości, a potém wraca zgłodniały i wycieńczony do morza. Tam znajduje on stokfisza utuczonego śledziami. Potrzeba mu tylko połykać i nic więcéj. Ale ten wprawny łykacz jest sam zawsze jeszcze, choć w mniéjszym stopniu, zbyt płodny. Ma on w sobie 15 tysięcy jaj. Jesiotr ważący

1,400 funtów, nosi w sobie 100 funtów mleczu, albo 450 funtów ikier. Widoczne ztąd niebezpieczeństwo. Śledź zagrażał swoją niezmierną płodnością; stokfisz zagrażał jeszcze bardziéj; jesiotr niemniéj także zagraża światu.

Natura musiała zatém utworzyć wprawniéjszego łykacza, większego żarłoka, któryby najmniéj sam się rozmnażał. Tym okropnym a tak pożytecznym potworem, który w głębiach oceanu wszystko zarówno połyka, co mu podpadnie pod paszczę, żywe czy zdechłe, zwierzęta czy ludzi; tym patentowanym żarłokiem jest wieloryb haja, zwany także ludożerem, gdyż płynie zwykle za okrętami i dobrą także zakąskę znajduje w wyrzuconych do morza trupach-ba! nawet i żywych, jeśli mu się nadarzy podobna gratka! Straszny ten prześladowca i niszczyciel drugich nie jest sam wcale płodnym. Żyje on zwykle samotnie i wylęga tylko jednego młodego ludożerka, który od chwili urodzenia już jest wprawnym i nieprzebiernym żarłokiem.

Niezmierzone i niezgłębione otchłanie morskie rodzące w łonie swojem tylu nieprzyjaciół i niszczycieli, śmieją im się tylko w oczy w obec nieprzeliczonych miljardów innych żyjątek wypływających często na powierzchnią morza i tworzących z niego różnokolorowe smugi i pasy. Tu odbija się nieprzejrzny okiem pas biały, tam błyskawice i ogniste węże przesuwają się zygzakami po powierzchni oceanu; indziéj znów rumieni się niby krwią ludzką zakrwawione morze; a tam gdzieś utworzona na powierzchni galaretowata massa rusza się, żyje i posuwa daléj z prądem wody. Są to wszystko morskie żyjątka, robaczki, skorupiaki wymoczki, meduzy, polipy, lub złożone na powierzchni oceanu jajka różnych tworów morskich. Wszyscy żeglarze opowiadają, że w swoich podróżach przejeżdżali nieraz po kilka mil przez żyjące morze.

Kapitan Kingman jechał w zatoce bengalskiéj trzydzieści mil przez ogromny smug biały, wyglądający na morzu jak pole okryte śniegiem.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że ta biała galerotowata masa utworzoną była z samych żyjących robaczków, które po poruszeniu wydawały z siebie szczególniéjszego rodzaju światło. Peron opowiada, że jechał przez dwadzieścia mil przez jakiś rodzaj szarego pyłu. Zbadawszy go przez mikroskop, przekonał się, że to były jajka nieznacznego gatunku ryb, rozesłane warstwami na ogromnéj przestrzeni morza. Przy opustoszałych brzegach Grenlandyi, gdzieby zdawać się mogło, że życie tam wymarło, morze jest nadzwyczaj ożywione. Na setki mil jedzie się po brunatnéj farbie, która niczem więcéj nie jest jak skupioną masą żyjątek, z rodzaju tak zwanéj meduzy.

Wszystkie te twory morskie służą rybom za wyborne pożywienie, które znowu z swojéj strony połykane bywają przez inne zwierzęta. Głód, owa straszliwa plaga ziemi, nie jest wcale znany pośród tworów morskich. A jakież prócz tego skarby i bogactwa znajdują się na dnie oceanów!

F. S.

JESIEŃ.

Smętna naturo, czemuś zamyślona?
Twe piękne niebo, chociaż tak pogodne,
Jakiéjś tęsknoty obleklo znamiona?
I tło lazuru przyćmiło łagodne?
Wszakżeś tak piękna jeszcze i wspaniała,
Nowe cię jakieś okraszają wdzięki:
Ten liść złotawy, ta zieleń omdlała,
Kapiących sokiem winogradów pęki;
Albo w purpurę strojne drzew konary,
Ciężko ku ziemi chylące ramiona,
Z których rozdają twe obfite dary
Soczystych gruszek, niebieskich śliw grona.
Ach! jakże jesteś bogata w twych zbiorach .
A jak ci pysznie z tym kwiatem jesieni,
Co choć bezwonny w przeróżnych kolorach,
Cudnie w przyćmionéj odbija zieleni.
Prawda — woń całą wyssało ci lato,
Rozkosznych gajów tajemnicze głosy
Umknęły gdzieś tam z szeptami w niebiosy:
Lecz ileż wdzięków przybyło ci za to!
Chłodne powietrze tak lekkie, tak czyste
I luba cisza, i spokój wieczora,
I gwiazd srebrzystych drogi wyraziste,
Przy których piękną przeszłość marzyć pora.
Kto z świętych uczuć uplótł wieniec — życie,
Biegł z wiosną marzeń i latem uniesień
I z skarbów ducha korzystał obficie—
Temu się miłą wyda cicha jesień.—

Augustyna S.

PRZYSTĘPNY DLA WSZYSTKICH WYKŁAD

O CHOLERZE.

przez

Dra. Alexandra Karwackiego.

Cholera, która jest tak straszną i nadzwyczaj prędko zabijającą chorobą, dała powód wielu badaczom natury, aby istotę tejże wykryć; wielokrotne więc poszukiwania przez rozbiory chemiczne jako też badania przy rozczłonkowaniu ciał zmarłych, nie zdołały, prócz zboczeń w organizmie, wykryć właściwego pierwiastku zaraźliwego. — Że umiejscowienie cholery jako właściwéj zarazy znajduje się w powietrzu, o tém wątpić nie należy; — wielu badaczy dowodziło, jakoby pierwiastek zarazy cholerycznej zawierać się miał wpowietrzu z przyczyny latających robaczków krzewiących też zarazę, a to przez w dychanie takowych; to jednak przypuszczenie nieoparte na dowodach jest godne zaprzeczenia, albowiem ułowione robaczki choć niewidzialne gołem okiem wpowietrzu możnaby zbadać za pomocą znakomicie powiększających szkieł, jakiemi są drobnowidze (mikroskopy), z któremi doświadczenia czynione daćby mogły jakiéś wyjaśnienie mniéj więcéj uzasadnione; lecz niestety, choć takowe próby musiały być czynione, jednakże dotąd na tyle klęsk natura zarazy cholerycznéj nie została zbadana.

Powstanie pierwotne cholery ma pochodzić z okolic nadbrzeżnych Jndyj Wschodnich, szczególniéj z nad brzegów rzeki Gangesu, ztamtąd zaś przez swą zjadliwość po całym świecie nieomal się rozszerza przy okolicznościach jéj ogólnie sprzyjających jak, w czasie wojny skutkiem wyziewów gnilnych ciał zmarłych,— przez nieurodzaje, a tém samem głód,— przez zarazę zboża, kartofli, i wielu innych produktów,— przez zbyteczne upały,— lub też przez powietrze dżdżyste, wilgotne,— przy nagromadzeniu wielu ludzi w jedno miéjsce,— gorączki żółciowe i tyfoidalne wszelkiego rodzaju, — oraz zarazy bydlęce,— cholerze nader sprzyjać mogą i zrządzić ogólnie panującą, czyli epidemią cholery.

Że zaś podczas epidemii cholery nie wszyscy takowéj podlegają, to zależy od usposobienia każdéj wszczególności osoby: od budowy ciała czyli organizmu, od sił, sposobu życia, wpływów moralnych, od zachowania dyetetycznego w pokarmach, napojach i ubiorze oraz, od stopnia namiętności wszelkich.

Zdarza się zaś niekiedy, iż podczas panującéj epidemii cholery całe domy wymiérają, czasem tylko gdzie niegdzie ona pojedyncze osoby wyrywa;— bywają wypadki, że nawet całe wioski i małe miasteczka wymierają, zwłaszcza jeżeli ludzie względem budowy organicznéj i usposobienia nie zachowują odpowiednéj dyetetycznéj ostrożności.—

Gdy zaś epidemia ta ciągle się jeszcze utrzymuje w Warszawie, a wcale nie ustaje na prowincyj,— i gdy dla wielu osób jest obcem, jakiemi oznakami choroba ta się przedstawia, nie odrzeczy przeto będzie upowszechnić w krótkości i zrozumiale w tém Piśmie *objawy, przyczyny, leczenie* i *środki zabezpieczające od cholery.*

Oznaki cholery.

Choroba ta pospolicie zaczyna się od wymiotów lub rozwolnienia; czasami jedno i drugie razem trwa dobę a nawet dłużej, z czego wynika upadek sił prędki połączony z częstem rznięciem w żołądku, lękanie się, wydymanie i to niekiedy tak silne; że powoduje ciągłe wymioty i dążność do oddania stolca,— oraz suchość i niesmak w ustach, odbijanie, nudności i przelewanie płynu w brzuchu,— puls słaby, powolny. W pierwszéj chwili rozwijania się cholery z wymiotami odchodzą resztki niestrawionych pokarmów połączone z częściami wodnistemi i żółcią; po dłuższém trwaniu, wymioty stają się wodniste dosyć obfite, białawe i serwatkowate.

Stolce z początku choroby bywają wprawdzie rzadkie, wodniste, jednakże właściwéj barwy i cuchnące. W tym to okresie, jak wyżéj opisano, jeżeli objawy te nie zostaną oddalone przez zaniedbanie w leczeniu, to powodują w dalszym rozwoju choroby nierównie gorsze następstwa a mianowicie: dotknięty chorobą staje się obojętnym, doznając częstego lękania się, tęskności, poziewania siności skóry, ma głos chrypliwy, boleści w okolicy żołądka i dolnéj części brzucha, bolesne kurcze w rękach, łydkach, i piersiach; członki ciała a nawet i język mu stygną, stając się zupełnie ściśnionemi, mocz z trudnością odchodzi, i tak mało, że zaledwie czuć się daje; a puls w końcu całkiem ustaje;

twarz i oczy zapadają, skóra całkiem traci swą sprężystość — oddech nadzwyczaj jest ciężki przytém dręczy chorego ciągłe pragnienie; wymioty serwatkowe po każdém wypiciu, stolce zupełnie wodniste podobne do olejku owsianego obok ciągłego rzucania się i uskarżania na boleści w brzuchu i łydkach.—

Taki stan przy usilnéj i ściśle wykonanéj pomocy trwa godzin kilka, albo się śmiercią kończy, lub powrotem do zdrowia, albo też przechodzi w stan tyfoidalny.—

Jeżeli po takiém przejsciu jak wyżéj, wymioty będą żółto zabarwione, stolce jakkolwiek rzadkie, lecz ciemniéjsze,— choć małe oddawanie moczu,— wyjaśnianie się skóry i podnoszenie jéj ciepła, senność chociaż z małemi a ciepłemi potami, i choć słabe uderzenia pulsu, wówczas jest nadzieja powrotu chorego do zdrowia.

Jeżeli po ustąpieniu wymiotów, boleści w brzuchu, kurczów po łydkach i rękach, przystępuje gorączka, oczy stają się czerwone, język czerwony, suchy, śpiączka, majaczenie, niespokojność, zrywania się, brak przytomności, rozpalenie całego ciała, pragnienie i zatrzymanie stolca, w takim stanie chory po dniach kilku umiera albo przy usilnem i właściwém staraniu lekarskiem wraca do zdrowia.—

Szczególne Przyczyny Cholery

Niezdrowe wyziewy najbardziej tej chorobie sprzyjają; zwłaszcza tam, gdzie wychodki są zacieśnione, nieczysto utrzymywane,— mieszkania ciemne, wilgotne w suterenach,— gdzie mało powietrza i takowe zepsute, gdzie wiele wyziewów różnorodnych z nagormadzenia wielu osób w jedno miéjsce; niewstrzemięźliwe życie w pokarmach i napojach, zaziębienia po poprzedniém rozgrzaniu, zamoczenie nóg, gniew, irytacya, uniesienia równie przyczynić się mogą do wywołania przypadłości, które w całém znaczeniu cholerę zrządzić mogą.—

Co do postępowaia ochraniającego od panującéj epidemii cholery, to należy przedewszystkiem przestrzegać czystości i chronić się od wyziewów gnilnych, używać wiele świeżego powietrza, gdzie wiele drzew; zmieniać często bieliznę, używać odzieży zastósowanéj do pory roku, zawsze przeważniéj nosić ciepłą, pas flanelowy na brzuchu nie zawadzi. — A obok tego należy jeszcze przewietrzać mieszkania, otwierając często okna, nakadzać octem tak, aby zawsze świeże powietrze w nich się znajdowało.—

Wychodki, rynsztoki, i miejsca przykremi wyziewami zanieczyszczone polewać codzień płynem złożonym z pół funta koperwasu czyli siarkanu żelaza, który w składzie materyałow aptecznych dostać można za kopiéjek dwie i pół, zmięszanym z 2ma garncami wody studziennej.—

Daléj nie należy oziębiać żołądka nagle po rozgrzaniu, ani nie przepełniać zimnemi napojami, unikać ogórków surowych a nawet kwaszonych, owoców przedewszystkiem niedojrzałych lub mniéj więcéj dojrzałych w gatunkach poślędnich, po których czy to piwo czy woda wielce jest szkodliwą; — wszelkich ryb śniętych i nieśniętych wystrzegać się należy, tak jak i surowych jarzyn wszelkich, kapusty, kiszonej, grzybów, kartofli młodych lub zarazą dotkniętych,— pokarmów tłustych mięsnych, po których woda jest szkodliwą, gęsi, wędlin tłustych,— jaj na twardo,— serów, potraw zepsutych,— chleba gorącego lub z mąki stęchłej,— mleka zimnego naczczo; z napojów używać wina, piwa, wódki bardzo umiarkowanie, jeżeli kto do niéj jest przyzwyczajony.— Kawa czarna po obiedzie, szczególniéj zaś herbata jest wielce pożyteczną.—

W ogóle każdy nieomal wié, do czego żołądek jest przyzwyczajony, aby mu nie szkodzić; zawsze jednak to mieć należy na uwadze, aby nietylko podczas epidemii, ale zawsze żołądka nie przeładować, zbytecznie nie rozgrzewać ani też nie ziębić.—

W pierwszéj chwili choroby, jeżeli chory już przedtem czuł jakieś gniecenie w dołku, ma mdłości, smak gorzki, odbijanie, jeżeli nie ma apetytu a szczególniéj jeżeli poprzednio jadł ciężkie i niestrawne pokarmy, surowizny, owoce i t. p,— w takim razie najwpierw bezwłocznie dać należy na wymioty proszek ipekakuany, dorosłéj osobie gran: 30 co kwadrans do skutku, przy popijaniu lekkiéj herbaty, kwiatu lipowego, lub wody ciepłéj.— Dzieciom od lat 10 do 15 dostatecznie będzie podać proszek ipekakuany gran 15 co kwadrans, powtarzając do skutku, a dzieciom do lat 10 takiż proszek gran: 8 zawierający, postępując jak wyżéj.—

Jeżeli w początku choroby następują wymioty skutkiem niestrawności, odbijanie, nudności lub dążność do wymiot, wówczas nie należy

powściągać ich napojami kwaśnemi lub ściągającemi, lecz potrzeba dopomódz naturze środkiem wymiotnym, jakim jest proszek ipekakuany, albowiem sama natura, zdążając usunąć, co niestrawnego tkwi w żołądku, jeżeli będzie tłumioną, to przez same tłoczenie i uciśnienie w żołądku jakiéj niestrawionéj istoty nieprzyswojonéj żołądkowi, musi wywołać kurczei wszelkie następstwa właściwe cholerze.—

Po nastąpionych wymiotach zrobić należy nacieranie brzucha spirytusem zwyczajnym kamforowym lub arakiem i obwiązać go watą lub flanelą; dnia tego z domu nie wychodzić; oprócz klejku z kaszy jęczmiennej nic nie jeść,e ni pić nic zimnego prócz ciepłéj herbaty, mięty, lub rumianku.—

Tam, gdzie pierwsze objawy przedstawiają się rozwolnieniem łajnistém, zabarwionėm, takowego nic wstrzymywać od razu, bo natura może zdążać do wydalenia tego, co w kiszkach zanieczyszczonėm było, ale raczéj dopomódz przez podanie łyżki kropli runbarbarowych obok ciepłych napojów; jeżeli to trwa dłużéj i bieguuka staje się choleryczną w całem znaczeniu: wodnista, gwałtowna, serwatczana, wówczas podawać należy proszek rumbarbarowy co parę godzin po gran. 10, równocześnie krople opijowe złożone z 60 kropli tynktury opijowéj i jednéj uncyi spirytusu kamforowego, powtarzając takowe 3 do 4 razy dziennie po 30 kropli z odwarem lnianego siemienia w ilości pół filiżanki; na wymioty zaś wów czas dawać nie należy.— Jednocześnie należy przyłożyć na dołku synopizm z gorczycy na ciasto zarobionéj z wodą, wielkości małego talerza i trzymać 10 -15 - 20 minut tak, aby miéjsce to dobrze zaczerwienione zostało; w braku gorczycy można użyć gorących pokrywek, chrzanu, miałkiego pieprzu, lub gorącéj wody na płatki zamaczanéj przyłożyć, aby się miejsce to zaczerwieniło.—

(*Dokończenie nastąpi.*)

RADY GOSODARSKIE I LEKARSKIE.

Srodek przeciwko chorobie Kartofli. Dowia dujemy się z niemieckiego „Tygodnika Leśnego Domowego Gospodarstwa" wychodzącego w Czechach, że pewien ogrodnik w mieście francuzkiém Troyes zrobił to spostrzeżenie, iż podczas cholery ta część miasta ochronioną została od pomoru, gdzie się znajdowały garbarnie, i wpadł na myśl zastosowania tego spostrzeżenia do kartofli. Podczas więc zsypywania katofli w kopce, rzucił w każdy otwór pełną szuflę dębnicy (garbnika), i cały działek pola, na którym posypał dębnicę, ocalał od choroby kartofli, podczas gdy na pozostałym dziale wszystka nać uległa zarazie. W dalszym ciągu, kartofle podczas zimy w piwnicy na cienką warstwę staréj dębnicy złożone, a potém wzięte z wiosną na sadzenie, pozostały również wolne od choroby.—

Ratowanie na apoplexję. Człowiek rażony apoplexją, którą w niektórych stronach lud plarą, zdaje się, mylnie nazywa, podobny jest do śpiącego mocno człowieka, leży bez czucia, ale nie jest zimny; najczęściéj twarz jego jest czerwona, a oddychanie ciężkie, chrapliwe. Takiemu człowiekowi trzeba natychmiast puścić krew z ręki, przystawić pijawki za uszami, albo bańki nacinane na karku (podobnie jak się to czyni z utonionymi), głowę okładać śniegiem, albo wodą z lodem, lub téż tylko bardzo zimną, i dawać enemę z wody, i octu.—

Sposób, aby miéć kwiaty letnie w zimie.— na tém zależy, aby uciąć nożyczkami, a nie nożem, z jakiego kwiatu pączek bliski rozkwitnięcia tak, aby miał łodygę długą przynajmniéj na 3. cale; urznięty koniec, nie trzymając go ani chwili na powietrzu, należy zaraz lakiém zwyczajnym zalać, potém każdą taką gałązkę z pączkiem zosobna obwinąć w suchy i czysty papier. Tym sposobem pączki te można cały rok przechować. A jeżeli w zimie, lub w innéj porze roku zechcemy, aby te kwiaty rozkwitły, to urzyna się wieczorem miejsce i część łodygi oblanéj lakiem i wsadza się w świeżą wodę, do któréj trzeba wsypać trochę soli i saletry. Nazajutrz kwiaty jak najpiękniéj się rozwiną, bez utracenia i właściwéj barwy i zapachu; szczególniéj się to w różach stulistnych (centyfoliach) jak najlepiéj udaje.—

Szczęśliwa Próba z Koniczyną. „Tygodnik Gospodarstwa", przytoczony powyżéj podaje, że w r. b. pewien wzorowy gospodarz niemiecki ułożył, jak to z kartoflami się dzieje 50 wozów

zielonéj koniczyny w kopiec, tylko rozłożył nieco słomy pod spodem, i przykrył mocniéj ziemią. Tak koniczyna leżała w kopcu, a tworzące się w nim małe rozpadliny starannie znowu przyklepano, aby kopiec, o ile można, najszczelniéj przed powietrzem zamknąć. Dopiero w zimie z téj kupy brano paszę na codzienną potrzebę i za każdym razem mocno ją obrzucono ziemią. Koniczynę bardzo chętnie jadło bydło bez żadnego uszczerbku na zdrowiu; zapach jéj był słodkawo—kwaskowaty, była brunatna ale wilgotna; dla tego téż nic na zapas z kopca brać nie można było bez narażenia na zepsucie koniczyny.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

Pijaczek. Kacperek, jeden z roznosicieli gazet warszawskich, co wszystek zarobek przepijał i w domino przegrywał, będąc pewnego razu trzeźwym rzekł do swego towarzysza, także roznoszącego gazety:

— Wiész kolego, jestem w strachu, żebym żebrakiem nie umarł? A kolega mu na to: Jeszczeby to uszło, ale ja się boję, żebyś ty, mój braciszku, jako żebrak żyć nie musiał!—

Przezorny Gajowy.— Czy nie jechał tędy myśliwy na siwym koniu?, zapytał dziedzic swego gajowego, którego napotkał pod lasem.

— Jechał właśnie taki myśliwy, odpowiedził gajowy, a miał téż dubeltéwkę z sobą i z konia zabił zająca-— Czy dawno przejeżdzał?, zapytał Pan znowu.— Nie wiém panie, ale to pewna, że dzisiaj jechał, odpowié gajowy.— Jak to? przecież go widziałeś?— Wcale go nie widziałem.— Więc ci kto mówił o nim?— Nie nikt mi nie mówił.— A z kądże wiész o tém wszystkiém?,— rzekł dziedzic zdziwiony.—Bardzo łatwo dowiedziałem się o tem, mówił gajowy: ze śladu na śniegu przekonałem się, że ktoś zabił zająca; poszedłem za tropem i ujrzałem pod sosną odciśnięte kopyta końskie na sniegu. A że koń był siwy, to z tąd poznałem, bo jak się ocierał o drzewo, to zostawił szerść białą na korze; niżéj zaś na sośnie obrzuconéj śniegiem dojrzałem wyraźnie odciśnięte dwie lufy dubeltówki, którą myśliwy oparł o drzewo, pewnie wtedy, jak przytraczał zająca do torby.—

Najwyższy wiek owcy. Na posiedzeniu Towarzystwa Gospodarczego w m. Sztumdorfie w Niemczech jeden z członków następującą dał wiadomość co do najwyższego wieku wychowanéj przez niego samego owcy: Urodziła się 1841 r. w m. Maju; 16 razy się okociła, ostatni raz w 1860 r., w którym jagnię nieżywe na świat wyszło, za co owca z własnéj woli inne jagnię od bliźniąt przyjęła i karmiła. Zdechła, nie mając żłobków w zębach, w m. Wrześniu r. 1863 w wieku lat 22 i 4 miesięcy.—

Zdania Króla Stanisława Leszczyńskiego

Sama tylko religia może troski na rozkosze zamienić.

Szczery i otwarty człowiek może dać się oszukać; lepsze to jednak, niż żeby sam zdolny był oszukiwać innych.

Często z niezgody między dwoma zachodzącej, trzeci korzysta-

Na tém polega cała zasada naszego życia, abyśmy myśleli o tém, czém jesteśmy, czém byliśmy i czém być chcemy.—

ZAGADKA.

Co to jest?

Stoi przy drodze
Na jednéj nodze;
Ma przy sobie blisko brata;
Gdy jest prawy, marsz ze świata!

Znaczenie poprzedniéj Zagadki. — Świéce.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert. — w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.